CENA 3.– zł

POLSKA ZACHODNIA

Tygodnik – Organ P.Z.Z.

ROK I POZNAŃ, DNIA 2 WRZEŚNIA 1945 R. NR 5

W 6-tą rocznicę ataku niemieckiego na Polskę

ISTOTA STOSUNKÓW POLSKO-NIEMIECKICH

W polityce polskiej najbardziej trudnym do rozwiązania był zawsze problem niemiecki. Na granicy polsko-niemieckiej stykały się nie tylko dwa obce sobie kulturalnie światy, lecz wręcz przeciwne interesy polityczno-gospodarcze.

Jasną było rzeczą, że hitleryzm z chwilą, kiedy doszedł do władzy, rozłożył sobie programowe cele polityczne, które wytoczył i do których dojść musiał. Ten, kto hitleryzm trochę starał się zgłębić, nie miał najmniejszej wątpliwości, że hitleryzm jako ukoronowanie swego programu stawiał pozytywne rozwiązanie problemów wojenno-politycznej i strategicznej natury — a więc tzw. bezpieczeństwa narodu niemieckiego w skali ogólnoświatowej.

W tym celu zostawiał w specjalnym ukryciu całą swą politykę wschodnią, uzewnętrzniając tylko ze względu na swe ideowe założenia, śmiertelną nienawiść do systemu politycznego Rosji sowieckiej. Właściwy zaś program polityki wschodniej, a przede wszystkim polskiej rozważał wyłącznie w gronie najwybitniejszych i najbardziej zaufanych ideologów i kierowników partii.

Reprodukujemy afisz antyhitlerowski z czasopisma „Der wahre Jacob" — Berlin 1932 r. powtórzony dla zaprzeczenia wróżbie, przez partię hitlerowską w książce „Hitler w karykaturze świata". — Przepowiednia sprawdziła się.

Rzeczą w każdym razie niewątpliwą było dla każdego, kto znał istotę polityki niemieckiej w stosunku do Polski poprzez wieki, że kiedy, jak kiedy, ale podczas hitlerowskich rządów — najbardziej wybujałego nacjonalizmu i pruskiego imperializmu — operującego najwięcej dojrzałymi metodami walki, do starcia polsko-niemieckiego dojść musi. Już Ludendorff swoje koncepcje polityczne przykroił według „drogi po zboże", uważając „drogę zdobycia surowców" za bezpośrednie cele niemieckiej polityki, które wytyczają dopiero dalszy program polityki zagranicznej. Zdobycie bowiem surowców dawało możność realizacji w światowej skali problemów politycznych. Mając zapewnione wyżywienie i surowce do produkcji zbrojeniowej, można było pokusić się o opanowanie kluczowych punktów strategicznych w świecie, zniszczenie linii ruchu, a w konsekwencji zagrozić całemu światu i zapanować nad nim.

Realizując tak szeroko pojęty program, hitleryzm musiał być szczególnie ostrożnym w pierwszym etapie, który stanowiła tzw. polityka wschodnia. Bo wcielenie zagłębia Saary, czy Austrii, czy też wreszcie Sudetów można było wytłumaczyć światu programem złączenia i zjednoczenia wszystkich Niemców w jednym państwie wielkoniemieckim. Ale jak przystąpić do realnej polityki wschodniej, skoro najmniejszy krok, dążący do naruszenia granicy polsko-niemieckiej, mógł być uważany za casus belli.

W tych warunkach Hitler zdecydował się na zawarcie z Polską paktu o „niestosowaniu przemocy" w dniu 26-go

stycznia 1934 r. Pakt ten pozwolił Hitlerowi od razu zburzyć system przymierzy, jaki w Europie wówczas w stosunku do Niemców panował, przez wyłączenie spośród swoich kontrahentów bezpośredniego swego wschodniego sąsiada. A sąsiad ten skłonny był wierzyć Niemcom w najbardziej swych górnych, rządowych sferach. Federacyjna polityka J. Piłsudskiego znalazła przecież wspaniałego ucznia w ministrze spraw zagranicznych, Józefie Becku, który mniemał w swej nieznajomości duszy polityki niemieckiej i niezrozumieniu jej rewolucyjności, że uda mu się w ciągu dziesięciu bezpiecznych lat na granicy zachodnio-polskiej stworzyć „sanitarne odgraniczenie" — unię państw od Morza Bałtyckiego po Czarne i ubiec realizację wschodniego programu hitlerowskiej polityki. Nie zdawał sobie sprawy, że polityka Hitlera posiada niesłychany dynamizm i odnośnie Polski cała jej rewolucyjność polega na uspokojeniu, na stworzeniu takich warunków, które by uśpiły przygotowania militarne i odbudowę gospodarczą Polski.

Kiedy Forster i Rauschning zostali w r. 1934 przyjęci przez Hitlera przed objęciem rządów w Gdańsku, Hitler nakazał im cicho i spokojnie, od wewnątrz prowadzić politykę antypolską, której celem ostatecznym będzie zawładnięcie Gdańskiem, bo egzaltowanie narodu hasłami ultrapatriotycznymi do wyniku nie prowadzi.

Nic więc dziwnego, że 1 września 1939 r. zastał Polskę bardzo słabo przygotowaną do zbrojnej rozgrywki polsko-niemieckiej. Hitler przez pakt o „niestosowaniu przemocy" wobec Polski wytworzył takie warunki dziwnego uspokojenia w Polsce i świecie, że, kiedy wystąpił z programem realizacji polityki wschodniej, zastał Polskę zupełnie nieprzygotowaną, nie mającą żadnego solidnego przymierza z żadnym z mocarstw ani zabezpieczonego zaplecza.

Po nieformalnej rozmowie dnia 24 października 1938 r. i 21 marca 1939 r., w których po raz pierwszy zażądał niedwuznacznie powrotu Gdańska do Rzeszy, jak i wybudowania eksterytorialnej linii kolejowo-samochodowej między Prusami Wschodnimi a Rzeszą, w mowie z dnia 28 kwietnia 1939 uznał deklarację polsko-niemiecką z r. 1934 za nieobowiązującą i w tym samym dniu temuż samemu Beckowi, który w r. 1934 nie uważał Niemców za „nieprzejednanych wrogów", postawił Polskę wobec faktu dokonanego: albo Polska zdecyduje się na oddanie Gdańska, albo... wojna. W miarę, jak widział, że sytuacja w świecie międzynarodowym układa się dlań coraz pomyślniej, stawił oprócz sprawy Gdańska sprawę całego Pomorza i zażądał według prawa samostanowienia narodów głosowania wszystkich, którzy 1 stycznia 1918 r. zamieszkiwali Pomorze w granicach Kwidzyń — Chełmno — Grudziądz — Bydgoszcz, za wcieleniem Pomorza do Rzeszy. O ile wypadło by na niekorzyść Polski, Polska otrzymała by eksterytorialną drogę do Gdyni na tych prawach, jakie przed czterema miesiącami proponował Polsce odnośnie linii samochodowo-kolejowej: Rzesza — Prusy Wschodnie.

Wiedział, że Polska na to zgodzić się nie będzie mogła. Wiedział też, że Polska padnie w ciągu paru dni, znał doskonale poprzez swój wywiad i dobre stosunki, datujące się od roku 1934, jakie jest Polski przygotowanie zbrojne i stanowisko w świecie międzynarodowym. System przymierzy i zaufania, jakie Polska w roku 1934 w świecie miała, został przecież zburzony bezpowrotnie.

A tak przez opanowanie Polski, przez zawładnięcie spichlerza dla Niemiec, przez zyskanie środków wyżywieniowych i olbrzymiego potencjału roboczego można będzie przystąpić do drugiego etapu realizowania programu wielkich Niemiec: rozprawienia się z wielkimi demokracjami zachodu w zbrojny czy dyplomatyczny sposób, to rzecz obojętna — aby jako ukoronowanie — rozprawić się ze swym śmiertelnym wrogiem na wschodzie — Rosją i zapanować nad światem.

Taki był ostateczny cel programu hitlerowskiej polityki, takie były etapy jej realizowania, które najlepiej charakteryzują i odsłaniają istotę stosunków polsko-niemieckich.

Niemcy, zdobywszy Polskę, ujarzmiwszy jej społeczeństwo, w ciągu lat prawie sześciu dążyły do kompletnego wyniszczenia narodu polskiego według zgóry ustalonych wytycznych i rozkazu, jaki wydał na odprawie komendantów obozowych i okręgowych dowódca SS w dniu 15 marca 1940 r. Himmler: „najbliższym zadaniem naszym będzie w jak najkrótszym czasie zlikwidować bez reszty przywódców i działaczy polskich. Należy pozbawić Polaków sił fachowych, których zużycie w tej chwili jest w naszym przemyśle konieczne. Po wykorzystaniu winni Polacy zniknąć z powierzchni ziemi.

Tak przedstawiał się los, przeznaczony narodowi polskiemu, los, który niewątpliwie został by zrealizowany, gdyby Niemcom udało się urzeczywistnić ich ogólnoświatowy program polityczny. Ale przeciw temu programowi podczas okupacji stoczona została podziemna walka w całej Polsce i na wszystkich polach. Jej drogi i etapy znamionują: pierwszy zryw Polaków w Bydgoszczy przeciw atakowi miejscowego elementu niemieckiego, obozy koncentracyjne: Żabikowo, Inowrocław, Potulice, Majdanek, Treblinka, Oświęcim, obozy pracy i wysiedleniowe, wywózki na pracę i do obozów koncentracyjnych w głąb Niemiec. Ukoronowaniem walki podziemnej staje się powstanie warszawskie, podczas którego i dziecko polskie i kobieta polska i mężczyzna polski, bez względu na różnicę przekonań politycznych krwawo rozegrały partię z Niemcami i zmusiły ich do odkrycia w całej pełni bezstialskiej ich natury i istoty ich stosunku do wszystkiego, co polskie.

Tę walkę prowadził bezustannie żołnierz polski w partyzanckich walkach na polach Rosji, na froncie zachodnim, na froncie afrykańskim, w powietrzu i na morzu.

Owocem tych zmagań stały się granice nasze na Zachodzie i Bałtyku. I dziś, 1 września 1945 r. naród polski w głębokim zrozumieniu swej gehenny wielu wieków i głębokiego poznania istoty programu niemieckiej polityki wschodniej, z pełną świadomością realizować będzie swój program Zachodni, mający źródło w polityce piastowskiej. Zepchnąwszy naród niemiecki do granic historycznych, naród polski w oparciu o Rząd Jedności Narodowej, odnowiciela i realizatora koncepcji piastowskiej w dzisiejszych czasach, niewątpliwie zadanie swe spełni przez zaludnienie i zorganizowanie polityczno-gospodarcze Ziem Zachodnich po Nisę i Odrę, i Bałtyk. Trzeba, abyśmy tylko moralnie do tego postępowania dojrzeli i zrozumieli ważność przełomowej chwili, która stanowić będzie o naszym losie i dziejach na długie lata.

Czesław Pilichowski.

Polski Związek Zachodni wzywa społeczeństwo do czujności w sprawach niemieckich. *Zapisz się na członka!*

Precz z frazesami i samochwalstwem

Sprawa repolonizacji ziem odzyskanych, zaludnienia, zagospodarowania i wyzyskania ich bogactw zajmuje w prasie polskiej czołowe miejsce. I całkiem słusznie, bo nie ma donioślejszej sprawy nad to zagadnienie, od którego rozwiązania zależy byt Polski jako państwa i stanowisko w rodzinie narodów słowiańskich. Stoimy wobec egzaminu, który musimy zdać, bo to jest kwestia naszego i naszych dzieci wolnego, niepodległego bytu.

Sposób jednak, w jaki to zagadnienie jest ujmowane na łamach prasy i w wystąpieniach propagandowych, budzi pewne zastrzeżenia i pewien niepokój. Oto w chórze głosów, poświęconych sprawom ziem odzyskanych, przeważa ton jakiegoś „hurra — patriotyzmu", jest dużo frazesu, samochwalstwa, a często wręcz blagi. Jeśli zdarza się inne ujęcie, to stanowi ono sympatyczny kontrast, dowodząc, że umysł trzeźwości jeszcze u nas nie zaginął. Niestety trzeba jednak stwierdzić, że głosy te są raczej odosobnione.

Jest rzeczą bezsporną i nikt, zdaje się, nie będzie z tym dyskutował, że sprawa unifikacji ziem odzyskanych z Macierzą jest zagadnieniem olbrzymiej miary, które nie może być rozwiązane w ciągu miesięcy lub roku, lecz, że jest to sprawa długich lat, wymagających **trwałego wysiłku całego narodu.** Opanowanie około 106.000 km² terytorium, przesiedlenie ponad 3.000.000 ludzi w warunkach powojennego chaosu i powojennych braków, może się wydawać tylko ludziom pozbawionym wyobraźni politycznej zadaniem, które rozstrzygnąć można łatwo, bez zgrzytów w ciągu paru miesięcy. A jednak ten ton samozadowolenia i chwalby rozlega się u nas dość często. Dość często słyszymy, i czytamy, że „egzamin pionierski zdaliśmy na celująco".

To, co zostało osiągnięte w akcji osiedleńczej na Zachodzie, stanowi dopiero ułamek tego, co trzeba wykonać, i za wcześnie jeszcze mówić o sukcesach, a tym bardziej upajać się na kredyt. Słomiany ogień entuzjazmu w żmudnej i ciężkiej pracy, jaka stoi przed społeczeństwem polskim, jest zjawiskiem nie pożądanym, a często wręcz szkodliwym. Zamiast bowiem ciągłych bodźców, podniecających nasz wysiłek, rodzić będzie nastroje uspokojenia i spoczęcia na laurach. A nic nie jest tak groźne, jak ten właśnie stan, powodujący osłabienie czujności i energii, które stale powinny być w szczytowym punkcie natężenia.

Walka o ziemie odzyskane, jest właściwie tylko rozpoczęta. Skończyła się jedynie faza, w której decydującą rolę grał wysiłek zbrojny. Rozpoczęła się druga, w której zamieniając czołg i karabin na pług, młot i książkę, **walczyć musimy o utrzymanie tego, co zostało odzyskane.** Jak w każdej walce dbać musimy o **morale walczących,** bo to rozstrzyga o wyniku, i dla tego też trzeba się przeciwstawić wszystkiemu, co może osłabić naszą energię. A właśnie opinie, że „zdaliśmy egzamin pionierski na celująco" — zmierzają do tego.

Społeczeństwo polskie jest zbyt wyrobione, aby miało bać się prawdy i krytyki. W tak olbrzymiej pracy, jak osiedlenie milionów ludzi i zagospodarowanie tak znacznego terytorium muszą być i będą braki, usterki, błędy, fałszywe posunięcia. Trzeba je śmiało poruszać i głośno o nich mówić. Zamilczanie prawdy podobne jest do chowania głowy w piasek, uniemożliwia wykrycie przyczyn zła i zastosowanie w czas środków zaradczych.

Prasa — to oko i ucho opinii publicznej, w pierwszym rzędzie powołana jest do tego, aby alarmować, a nie usypiać społeczeństwo. Zdrowa krytyka, rzeczowe przedstawienie sytuacji jedynie może ułatwić pokonanie piętrzących się trudności. Hasłem zatem ludzi piszących o Ziemiach Zachodnich powinno być: **prawda, prawda i jeszcze raz prawda,** bez względu na to, czy będzie się ona komu podobać lub nie, bo na tym polega wyższość demokracji, iż **może sobie na luksus szczerości pozwolić.**

Kazimierz Rymwid

Redakcja „Polski Zachodniej" w zrozumieniu ogromnego braku książek dla naszych pociech, przystępuje do wydawania dodatku dziecięcego w swoim tygodniku. Dodatek, który obejmować będzie jedną kartę nieco powiększy objętość naszego pisma.

Redaktorem dodatku dziecięcego będzie znany autor bajek oraz długoletni kierownik audycji dla dzieci Rozgłośni poznańskiej Polskiego Radia — Wujcio Czesio, którego ponowne pojawienie się powitają wszystkie dzieci z niewątpliwą radością.

Ziemia jezior mazurskich wróciła do Polski

Ziemia, zwąca się dziś Okręgiem Mazurskim a do niedawna Prusami Wschodnimi, to naturalna część ziem polskich, której autochtonami — Słowianie — Polacy.

Dopiero dzierżawy krzyżackie, słabość ówczesnej Polski spowodowały napływ niemczyzny, zmieniły oblicze tej ziemi przez usuwanie i germanizowanie elementów polskich. Podobnie jak na Śląsku i podobnie, jak to miało się stać później z Pomorzem i Wielkopolską.

Jednakże mimo tylu wieków handlowania tą polską ziemią, w rdzeniu i głębi duszy polskiej, pozostały i tam znamiona polskości. A nawet pewne oddziaływanie zwyczajowe i kulturalne ludu naszego, przejęli niemcy.

Taką „wyspą", która bodaj, że najwięcej zachowała do ostatnich czasów (przed hitleryzmem) tych specyficznych cech mazurskich i warmijskich, to polska część Warmii, z miastem Olsztynem na czele. Tu skupiła się ta przyczajona polskość, tu drukowano niemal pół wieku polskie słowo w „Gazecie Olsztyńskiej" i „Mazurze", tu stał „Dom Polski", „Bank Ludowy" i „Rolnik". Choć mowa polska oficjalnie nie dominowała na ulicy, ale w zaułkach, w czterech ścianach" czy „w cztery oczy", żyła i tętniła.

Drugim takim dokumentem o głębokiej treści, to świątki „Bożych Mąk" nad drogami, kapliczki i figury, jakie spotykano nie tylko w okolicy Olsztyna, ale i dalszej części Warmii i Mazurów. Choć zewnętrzny wygląd Olsztyna, czy innych miejscowości nosi na sobie piętno krzyżackie, to jednak głębia duszy polskiej jest treścią, która głosi wieczną prawdę o polskości ziem i tego ludu, który po polsku się nazywa i nie zatracił cech zewnętrznych i wewnętrznych, znamionujących jego przynależność narodową. Prawda, że widniejące na szyldach tak często nazwiska polskie zniekształcono. Z Gołąbka na Gollombeck, Wietschorek z Wieczorka, Gonschorek z Gąsiorka, a z Gałeckiego Galletzki itp., ale spotykało się też i „rz" i „sz" w swej nieskazitelności. Prawda, że nie było tu zjawisk polskości tak zbiorowych jak w Poznańskiem czy na Pomorzu, ale też pamiętać należy, że złożyły się na to

całe wieki germanizowania tego ludu i obcowania wśród elementów niemieckich, które rugowały polskość, na każdym kroku, za każdy przejaw polskości.

Mimo to w Olsztynie, skupiała się jeszcze wciąż polska inteligencja, która w „Domu Polskim" czy na innych nieoficjalnych zebraniach, organizowała chóry śpiewackie i czytelnictwo polskie.

Ale nie tylko w Olsztynie ciągną się szlaki polskości, nie tylko na Warmii i Mazurach, ale i Litwie Pruskiej. Zaklęte one w mowie, kulturze i zwyczajach ludu, który zachował aż do ostatnich czasów swe odrębności narodowe.

Na Mazurach Pruskich słyszało się zamaszyste polskie wyrazy, jak: „waść", „waszmość", „jelemożny", „bziołka", „białka" czyli białogłowa, a powieści i podania, zwano „polską gadką".

Wyznawcy Reya luterani zasiedzieli w ośmiu powiatach: Olecko, Lec, Ełk, Szczytno, Jansbork, Lędzbork, Nibork i Ostród, skupieni w przeszło ćwierć miliona dusz, różnią się mową od polsko-katolickiej Warmii (przeciętej granicą z r. 1772), bo gdy Warmiacy „szczepsią" to Mazury „scypsią", a gdy Warmiacy "psiją", „wzino" to Mazury „zino". Warmiacy chodzą do „mniasta", a Mazury do „niasta", to jednak tu i tam jest polska mowa i polski lud.

Starali się niemcy wmówić światu, że Mazury, to inny naród, podobnie jak wyodrębniali Ślązaków czy Kaszubów, a w końcu nawet naszych górali. Rzecz oczywista, że to tylko bardzo płytki niemiecki fałsz.

A dziś wracają te ziemie do Macierzy, a wraz z nią i ci, którym nie danym było żyć polskością, przez całe wieki.

Wraca i Grunwald, pomnik naszej chwały. Wraca przepiękne oko jeziora Lubicz, które patrzało na pogrom krzyżacki, a dziś lśni wolnością... Wracają gruzy pomnika „Tannenbergdenkmal-u", gdzie w 1914 r. rozgrywały się walki pomiędzy pułkami z Kongresówki i pułkami pomorskimi, poznańskimi i śląskimi. I po tej i tamtej stronie, ostatnim słowem konającego żołnierza było polskie „Jezus Maria..." Ta tragedia bratobójczych walk już się nie powtórzy. Historia nie tylko kołem, ale i sprawiedliwością się toczy. Dziś ziemia ta przesiąkła krwią polską, wróciła do Polski, by odrodzić duszę tego ludu, który szczątkami polskości dotrwał.

I znów, gdy wejdziesz dziś do przydrożnej gospody, usłyszysz gwarę polską przy „psiwie", zobaczysz polski uśmiech przysadzistego Mazura czy Warmiaka, w którego żyłach polska płynie krew.

Nadszedł czas absolucji. Komunią połączy ich Polska z sobą — na wieki — na wiekuistość nieśmiertelnej prawdy, że nie zginie w germańskiej fali.

Już nie splugawi przepięknej, zdobnej we wzgórza, lasy i srebrne jeziora Mazurskiej i Warmijskiej ziemi krzyżacko-hitlerowski upiór, nie ujarzmi w niewolę gad spod znaku splugawionego krzyża.

Nad ziemią tą czuwać już będą białoorle skrzydła. **W. Próchnicki**

Z podróży przez skupienia emigracji polskiej we Francji i Niemczech

Pod koniec lipca br. będąc w Paryżu jako przedstawiciel Zarządu Głównego Polskiego Związku Zachodniego na zjeździe emigracji polskiej we Francji, postanowiłem do kraju powrócić samochodem. Trudności w uzyskaniu odpowiednich dokumentów, uprawniających do przejazdu przez strefy okupacji angielskiej i amerykańskiej, było co niemiara. Po przeszło 2 tygodniowych usilnych staraniach przy wybitnym poparciu szefa misji wojskowej we Francji płk. Naszkowskiego, sekretarki P.K.W.N. we Francji ob. Wierbowskiej oraz dr. Domańskiej z P.C.K. w Paryżu uzyskałem odpowiednie papiery, które uprawniały mnie do zwiedzenia obozów polskich we Francji i w Niemczech. Dnia 14 sierpnia wyruszyliśmy wraz z red. Polpressu ob. Olchą z Paryża. Trasa prowadziła przez Eperney — Metz — Verdun do Koblencji. Wzdłuż naszej drogi w każdym mieście spotykaliśmy obozy polskie liczące przeciętnie ca 1000 osób. Polacy ci tzw. deportowani przez Niemców do Francji, których mniej więcej oblicza się w całości na około 90 tys. osób, są pod opieką P.C.K. z Paryża, ale administracja znajduje się w rękach francuskiego Ministerstwa dla deportowanych i uciekinierów. Stosunki między ludnością polską w obozach a władzami francuskimi na ogół układają się pomyślnie. Duży odsetek deportowanych przenosi się obecnie z okręgu północno-wschodniego do centralnej Francji, bądź to bezpośrednio na prace do departamentów położonych w okolicach Paryża, bądź to do obozów w Bretagne i okręgu Limoges, skąd mają być umieszczani po wsiach. We wszystkich tych obozach P. C. K. walczy z niejednymi trudnościami, które w części udało się usunąć. Kwestia sanitarna jest przedmiotem szczególnej uwagi. Ostatnio otrzymane lekarstwa z Anglii bardzo wzmocniły akcję sanitarną. Natomiast brak dotkliwy jest lekarzy polskich, których sanitariuszki w pełni zastąpić nie mogą. Palący jest również brak mydła. Życie wewnętrzne obozów — jak już wspomniałem — organizowane jest przez przedstawicieli P. C. K., którzy posiadają personel polski (magazyny, kuchnia, służba porządkowa, biuro). Ponadto w większej części obozów istnieją szkoły dla dzieci polskich. Procentowo deportowani Polacy składają się: (dane PCK w Paryżu)

starcy powyżej 65 lat 5%, kalecy, chorzy 6%, osoby dorosłe 50% dzieci do lat 14 39%. W statystyce tej uderza duży procent dzieci.

Postawa Polaków w przygniatającej większości jest jednolita, o ile chodzi o powrót do kraju. Wszyscy z utęsknieniem czekają na tę chwilę, a próby nie-

Zachód woła i oczekuje uczciwych pracowników! Tam jest dla ciebie przyszłość! Informacji udziela Polski Związek Zachodni, Wydział Osadniczy, Poznań, ul. Chełmońskiego 1.

odpowiedzialnych elementów, które usiłują namawiać do niepowracania do kraju spotykają się z ostrą odprawą. Stwierdziliśmy to w rozmowach z poszczególnymi grupami Polaków. W każdym obozie, w którym się zatrzymaliśmy otaczano nas całymi gromadami, najpierw nie chcąc nam wierzyć, że jesteśmy z Polski, a później zasypywano nas tysiącami pytań, często tak naiwnymi, że byliśmy zdumieni głupotą propagandy pp. Arciszewskich, Sosnkowskich i Andersów, która podawała takie brednie o Polsce. Duży odsetek tych ludzi który patrzył jeszcze niedawno z ufnością na Londyn, dziś odwraca się z pogardą od tych ludzi i piętnuje ich postępowanie.

W Metzu odwiedziliśmy obóz polski składający się z Polaków, których oficerowie łącznikowie, tzw. rządu londyńskiego zwerbowali z oflagów i stalagów w Niemczech. Ci Polacy pełnią obecnie funkcje batalionów wartowniczych i wyręczają żołnierzy amerykańskich przy pilnowaniu magazynów wojskowych U. S. A. itp. Wyżywienie otrzymują w postaci pół racji wyżywieniowej żołnierza amerykańskiego. Stosunek pracy nie istnieje żaden, gdyż komendant amerykański może w każdej godzinie żołnierza czy oficera Polaka zwolnić bez odszkodowania. Polacy ci, przeklinają chwilę, w której dali się namó-

wić i z głębi Niemiec oddalając się od Polski przywrędrowali do takiej służby, i z utęsknieniem czekają chwili powrotu.

Z obozu tego przywiozłem szereg listów do rodzin, które jak podajemy na innym miejscu, są do odebrania w redakcji „Polski Zachodniej".

Po przekroczeniu Renu zatrzymaliśmy się w Koblencji. Miasto bardzo zniszczone nalotami. Polaków tutaj znajduje się kilka tysięcy (ca 6000). W jednym z obozów przenocowaliśmy. Obozy te znajdują się pod opieką UNRRA. W okupacji francuskiej obozy polskie posiadają duży samorząd. W każdym obozie posiadają policję uzbrojoną, złożoną z Polaków, która utrzymuje porządek wśród Polaków, pilnuje obozu itd. Na całym dalszym szlaku naszej podróży spotykaliśmy w każdym większym mieście obozy polskie, w których nas bardzo gorąco przyjmowano. Szczególnie serdecznie przyjmowano i goszczono nas w Wetzlar, Kassel, Münden, Hameln itd. Wszędzie spotykaliśmy się z tęsknotą za krajem i zarzucano nas pytaniami, kiedy nastąpi powrót do kraju. Polacy w obozach są traktowani niejednolicie. Pod okupacją amerykańską i francuską lepiej, natomiast pod okupacją angielską, z przykrością trzeba stwierdzić, że mają głód. Dla przykładu podam, że Polak otrzymuje na 1 tydzień na głowę 91 gr masła. To niedożywienie powoduje często, że Polacy z głodu idą kraść, za co znowu Anglicy surowo karzą. W ten sposób współżycie między Polakami a władzami angielskimi układa się niezbyt pomyślnie. Tym bardziej traktowanie rzuca się w oczy, gdy się porówna z traktowaniem Niemców, których Anglicy faworyzują na każdym kroku.

Zwiedziwszy kilkadziesiąt obozów w Niemczech pod okupacją francuską, amerykańską i angielską stwierdzam, że przeszło 90% Polaków pragnie bardzo gorąco powrotu do swoich najbliższych i kraju, chcąc razem z nami rozpocząć budowę Polski Demokratycznej. Ludzie ci żądają od nas przeprowadzenia jak najrychlej repatriacji i my musimy tego dokonać jeszcze w tym roku. Nie możemy bowiem skazać setki tysięcy ludzi na wegetację w ciągu zimy, wzgl. prace nad odbudową Niemiec, gdy u nas w kraju pracy w bród.

Cz. Brzóska

Jesień 1939 roku w Poznaniu

Kiedy w pamiętny piątek 1939 roku Hitler rozpoczął działania wojenne przeciwko Polsce nikt nie przypuszczał, że samoloty niemieckie niszczyć będą z równą pasją obiekty wojskowe jak i ludność cywilną. Kiedy zaś na skutek wojskowej przewagi oddziały najeźdźcy zajęły nasz kraj, nikt również nie przewidywał, że z tą chwilą rozpocznie się dopiero właściwa wojna z narodem polskim, wojna, a raczej masowe mordowanie, które pochłonie 7 milionów Polaków. Nigdy nie zapomnimy tej złotej jesieni polskiej, zbrukanej krwią Polaków, mordowanych publicznie na rynkach, placach, polach i łąkach. Nigdy nie zapomnimy tych ponurych dni, pełnych trwogi o losy najbliższych wobec ciągłych aresztowań, ciągłych egzekucji. Jednych zabijano na oczach wszystkich, innych pokryjomu za miastem, gdzieś w lasach czy ogródkach.

Poznań nie był świadkiem masowych egzekucyj, ulice pełne były jeszcze rozgwaru polskiego, życie przybierało normalne tempo, a jednak twarze wszystkich Polaków były wylęknione i przeraźliwie smutne. Bo każdy wiedział, że we więzieniu przy ul. Młyńskiej lub na Forcie VII ginie każdego dnia masa tajemnic mordowanych Polaków, bo każdy wiedział, że z zabieranych nocą z łóżek, czy za dnia z ulicy nikt już nie wracał, że dziś jeszcze albo jutro podzielić może tragiczny los przeznaczonych już na stracenie. O tych zbrodniach mówiono szeptem, jak o wielkich tajemnicach. Jednakowoż każdy z błyskiem zemsty w oczach dodawał, że nadejdzie godzina, w której dowiemy się całej prawdy, w której wskażemy przed światem miejsca ohydnych zbrodni i zażądamy za nie zadośćuczynienia.

Ta godzina nadeszła. My, którym Opatrzność dozwoliła przetrwać tę okropną tyranię, mamy obowiązek odkryć wszystkie bestialstwa germańskie i przekazać je historii w całej pełni, aby wszystkie pokolenia, które przyjdą, nie przyjęły ich jako legendę, jako propagandę przeszłości, ale jako dokument dziejowy, pisany krwią naszych sióstr, braci a nawet dzieci.

Obóz zakładników w Poznaniu, Dom Gestapo, Prezydium policji, słynny „Arbeitsamt", Fort VII — oto miejsca, w których szalała hitlerowska kultura, hitlerowska polityka chamstwa i zbrodni.

Obóz zakładników — był to jeden z pierwszych aktów prewencyjnych brutalnego okupanta. Komendanta miasta był znający Poznań jeszcze z ery wilhelmowskiej gen. Schönkendorf, Prezydentowi miasta, śp. Ratajskiemu, hitlerowcy najbezczelniej zaproponowali przedstawienie listy kandydatów na zakładników. Gdy ten zaofiarował tylko siebie, nie skorzystali i sami przy pomocy „folksdojczerów" zadali sobie ten trud wyszukania odpowiednich kandydatów. Początkowa liczba 25 została wkrótce powiększona do 37.

Fort VII był najlepszym przykładem izolacji osób, pozostających do dyspozycji Gestapo. Nie ma tu bodaj jednego kamienia, jednej cegły w tych rozległych, ponurych kazamatach, o którą nie odbijałaby się głowa Polaka, uderzana ręką kata. Nie ma metra ziemi, w którą nie wsiąkłaby krew bestialsko torturowanych i mordowanych.

Rozstrzeliwania były na porządku dziennym. Rozstrzeliwano na wzgórzu Fortu. Od 8 do 20 grudnia 1939 r. zwożono masowo samochodami chorych, starców, dzieci i umysłowo chorych ze szpitali do Fortu VII, gdzie składano ich do jednej z kazamat, drzwi zamykano i wpuszczano gaz z butli. Po 8—10 minutach wołano więźniów.

Według zeznań b. więźnia Tadeusza Bilskiego poznają czytelnicy, że stosunki panujące na początku okupacji w więzieniu przy ul. Młyńskiej, przedstawiają się następująco: „Los znajdujących się tam więźniów" — podaje zeznający — był pożałowania godny. Jeszcze dziś dźwięczą mi w uszach kajdany skutych więźniów, idących na ścięcie. Codziennie rano zmuszano nas do forsownej gimnastyki, która słabszych więźniów doprowadzała do utraty przytomności, a silniejszych do zupełnego wyczerpania fizycznego. Nie dali nam spokoju ani w dzień ani w nocy. Nieraz wpadali do cel dozorcy, aby bić i katować więźniów. Głównie Volksdeutsche mieli do tego rodzaju zajęć szczególne umiłowanie. Najgorzej było, gdy musieliśmy iść do kąpieli. Po 2-minutowym prysznicu wypędzono nas na podwórze, gdzie stojąc nago nieraz przy kilkunastostopniowym mrozie, mogliśmy się na dany dopiero rozkaz ubierać. Kto nie zdążył, ten na pół nago maszerował przez podwórze do swej celi. (dok. nast.)

Albin Wietrzykowski

Obrady P. Z. Z. w Bytomiu

W Bytomiu odbył się ostatnio Zjazd Delegatów PZZ. wojew. śląsko-dąbrowskiego i wszystkich powiatów Śląska Opolskiego.

Po nabożeństwie wyruszył ulicami miasta potężny pochód do Domu Kultury, gdzie Zjazd zagaił przewodniczący Okręgu Śląskiego PZZ. dr Lutman, witając przybyłych na Zjazd gości, który w swym przemówieniu inauguracyjnym podkreślił, że PZZ. postawił sobie trzy zasadnicze zadania: likwidację niemczyzny i jej skutków, zespolenie narodowe, polityczne i kulturalne ziem odzyskanych z pozostałą Polską oraz utrwalenie polskiego stanu posiadania na tych ziemiach.

Na wstępie przemówił wojewoda gen. Zawadzki, który stwierdził, że zadania jakie stoją przed nami, są nie łatwe. Rozwiązanie podstawowego problemu, jakim jest likwidacja śladów 600-letniej niewoli, zależy przede wszystkim od tego, w jakim nastawieniu podejdziemy do naszych rodaków, oderwanych przez 600 lat od Macierzy.

Trzeba trzymać się jednej zasady, sformułowanej w moich słowach: „Nie będziemy tolerowali ani jednego Niemca na ziemiach polskich i nie oddamy ani jednej duszy polskiej".

Twardą walkę ekonomiczną Polaków na Śląsku w całym zaborze pruskim zobrazował w swoim przemówieniu ks. biskup Adamski, a podane do wiadomości zarządzenie ks. Kardynała Prymasa o utworzeniu Polskiej Administracji Apostolskiej na ziemiach przynależących dotąd do biskupstwa wrocławskiego, wywołało ogromne zadowolenie.

Sprawozdanie organizacyjne wygłosił mjr Nadolski, poczem referat o zasadach polityki narodowościowej wygłosił ob. Skowron a mec. Łyczywek omówił w referacie swym problem tzw. „małej odbudowy".

Witany hucznymi oklaskami, wszedł na mównicę Arka Bożek, który w swym przemówieniu stwierdził, że rodaków, pochodzących z różnych stron Polski, mogą jeszcze dzielić pozostałości 600-letniej granicy, ale pozostałości te, jak i pewne zewnętrzne naleciałości nie zmieniły polskich serc ludu śląskiego.

Po przemówieniu ob. Doniewicza uchwalono liczne rezolucje, a odśpiewaniem Hymnu i „Roty" zakończono tą manifestację polskości i jedności narodowej.

Handel i żegluga Lechitów na Bałtyku

(dokończenie)

Polityka ówczesnych Niemiec parła ku Bałtykowi. Szukała dróg ku niemu przez ląd. Cesarze doskonale rozumieli wartość gospodarczą miast portowych Zachodniej Słowiańszczyzny. Sami nie mieli floty morskiej. Lądowe ludy germańskie, tworzące Cesarstwo od czasów Karola W., Turyngowie, Frankowie wschodni, Bawarowie, a nawet Sasi przy ujściu Łaby, posługiwali się zaledwie flotyllą rzeczną przy wyprawach na Słowian.

Przez całe wieki stosunek Słowian do morza nie zmienił się. Raczej stale rozrastała się ich działalność na nim, przybierając w okresie XI i XII w. inną postać. Pokojowy ich rozwój stawał się coraz trudniejszy. Zaplecze lądowe Słowian kurczyło się w związku z podbojami, i ubożało pod naciskiem fiskalnym Sasów.

Handel morski wyraźnie przeżywał kryzys w XII w. Dlatego też morze dla zagrożonej Słowiańszczyzny Zachodniej, pozbawionej ziemi, stawało się terenem działalności korsarskiej. Częste ich napady na Danię, Szwecję, przerażają współczesnych kronikarzy. Nazywają oni Słowian, „zbójami morskimi". Szwedzi i Duńczycy bezwzględnie ich tępią, ale skutecznie obronić się przed nimi nie mogą. Ich napady odbywają się z taką siłą i impetem, że to przypomina czasy wypraw wikingowskich. Królowie duńscy, tak samo jak Karol W. przed Normanami, organizują pogotowie wojenne przeciw Słowianom. W cieśninach duńskich budują fortece, zakładają organizację marynarzy z dziesiątkami i setkami okrętów z tysiącznymi załogami, aby opanować zbrojny ruch Słowian na morzu. O sile ich wystąpień świadczy ciągle zasilanie się obrony duńskich wybrzeży. Trzeba wziąć pod uwagę, że Dania od stuleci była doskonale zaprawiona w działaniu na morzu, a mimo to w wielu wypadkach zawodziły jej środki obronne.

Napady Słowian wywołały z konieczności podwojenie wyporności okrętów wojennych. Najnowszy typ okrętu bojowego Duńczyków, używanego w walce z wyspiarzami słowiańskimi na Ranie (Rugii) w XII w., miał pojemność do 60 ton. Przewożono na nim desanty po 80 ludzi i 4 konie. Zagrożeni w swych podstawach życiowych na lądzie, wybrzeżu i wyspach przez Sasów i Duńczyków, Słowianie wyszli na morze zbrojnie dla ratowania swego bytu. Na nim czuli się bezpieczniej niż na lądzie. Sasi ich na morzu dosięgnąć nie mogli, bo nie mieli na Bałtyku żadnej floty. Pogromca Słowian, Henryk Lew, był na morzu bezradny i wyręczał się flotą duńską, która miała za zadanie współdziałać z jego wyprawami lądowymi. W słynnej, ale niefortunnej krucjacie na Słowian w 1147 r., Dania ponosi na morzu klęskę. Flota Ranow staje się panująca na Bałtyku. W dalszej walce morskiej Słowianie rabują brzegi duńskie, niszczą miasta szwedzkie. Zagrożeni śmiertelnie na lądzie, przenoszą grozę wojny i zniszczenia na morze w ciągu XII stulecia. Ten bohaterski okres upadających Słowian odbija się kontrastowo od ich poprzedniej pokojowej działalności na morzu. Z nieustannie wzrastającą zaciętością przebijają się Niemcy przez Łabę ku Bałtykowi, łamią opór Słowian zachodnich na lądzie.

Za Albrechta Niedźwiedzia i Henryka Lwa (XII w.) padają nadmorskie państwa słowiańskie. W obręb saskiego księstwa i jego władzy wchodzi monarchia Obotrycka, jeszcze wcześniej rozpada się Lutycka, a śródlądowa kraina Stodoran z Braniborzem zamienia się w marchię brandenburską. Opanowanie lądu słowiańskiego zbliżyło Niemców do wybrzeża bałtyckiego, tak dawno przez Sasów upragnionego. Największy na nim port lubecki przechodzi w ręce niemieckie i zaludnia się kolonistami. Za nim inne porty powoli niemczą się na długim wybrzeżu aż po Odrę. Lubeka staje się w końcu XII stulecia za Henryka Lwa podstawą działalności niemieckiej na morzu. Na Bałtyku zachodzi powolna zmiana stosunków. Niemcy zjawiają się na nim jako spadkobiercy słowiańskiego 4-wiekowego dorobku. Posługują się przez długi czas flotą Słowian, ich portami, używają ich jako pilotów, przy przejazdach przez cieśniny i jako doświadczonych marynarzy na statkach handlowych i okrętach wojennych. Lechici bałtyccy nie dawno wolni służą odtąd celom niemieckim. Upadek ich wzbogacił od razu zdobywców niemieckich i dał podłoże rozpoczynającej się żegludze ich na Bałtyku.

Prof. Dr Władysław Kowalenko

Z legend i podań

Ukaranie bluźniercy

Do najdawniejszych miast Pomorza zalicza się Świecie, w ziemi Chełmińskiej, położone nad Wisłą. Było ono niegdyś stolicą książąt południowo-pomorskich. Pierwszy kościół w Świeciu wybudował w końcu XII wieku książę Grzymisław. Gdy tenże kościół skutkiem różnych zawieruch uległ zniszczeniu, wtedy wybudowano na jego miejscu (1470—1480) wspaniały duży kościół Farny. Ludność jednak mimo wszystko uczęszczała tłumnie do mniejszego kościoła klasztornego OO. Bernardynów. Tam bowiem znajdował się prześliczny, cudami słynący obraz Najśw. Panny. Oto, co mówi o tym obrazie, utrzymujące się po dziś dzień podanie ludowe:

„Było to w końcu XVI wieku. W Gdańsku mieszkał wtedy kupiec ogromnie bogaty. Posiadał on dom, jeden z najpiękniejszych w Gdańsku, na zewnątrz ozdobiony rozlicznymi rzeźbami, a wewnątrz urządzony prawdziwie po królewsku. Na ścianach wisiało pełno drogocennych obrazów. Ale wśród wszystkich tych obrazów jeden był tylko treści religijnej, przedstawiający Matkę Boską z Dzieciątkiem. Ponieważ kupiec ten był zaciętym heretykiem, dlatego obrazu tego, malowanego na drzewie, używał jako zasłony przy kominku.

I oto w owym czasie pewien szlachcic polski wybrał się ze Sandomierza Wisłą do Gdańska, by tamże sprzedać plony rocznej swej pracy. I tak się właśnie zdarzyło, że pszenicę swoją sprzedał owemu bogatemu kupcowi. Wszedłszy do jego mieszkania, spostrzegł od razu piękny obraz Matki Boskiej, przy czym zgorszony był lekceważącą poniewierką obrazu, używanego jako zasłony kominkowej. Przeto postanowił obraz ten wydobyć stąd za wszelką cenę. Lecz kiedy wyraził kupcowi chęć nabycia obrazu, kupiec zrazu się sprzeciwił. Ale szlachcić tym bardziej jął teraz nalegać i prosić:

— Co Wam po tym obrazie — mówił — skoro używacie go do tak niskich celów?! Sprzedajcie mi go, a ja go zawiozę do mego wiejskiego kościółka.

Kupiec domyślił się, że będzie mógł zrobić doskonały interes. A ponieważ chciwy był bardzo na grosze, przeto godząc się ostatecznie na sprzedaż obrazu, powiedział:

— Zgoda, sprzedam wam ten obraz, ale pod warunkiem, że zapłacicie mi tyle srebrnych talarów, ile potrzeba będzie do zakrycia nimi całego obrazu.

Pobożny czciciel Marii zgodził się na to, wydobył sakiewkę i jął układać na obrazie talary srebrne, jeden obok drugiego, wzdłuż i wszerz. Wtedy chciwy heretyk zagarnął talary, a pobożny Polak zabrał obraz i umieścił go pieczołowicie na swej szkucie. Następnie przeliczył pozostałe pieniądze, gdyż był ciekaw, ile właściwie zapłacił za obraz. Jakże się jednak zdziwił, gdy spostrzegł, że nic mu z pieniędzy nie tylko nie ubyło, ale przeciwnie, dużo talarów przybyło. Co tchu więc powrócił do kupca w tym przekonaniu, że wypłacone pieniądze przez omyłkę zgarnął do swej sakiewki. Ale kupiec zapewnił go, że

Angielska „pustka" i nasza rzeczywistość

Anglicy to podobno naród bez sentymentu. Dominantą wszelkich poczynań ich to interes, cyfry i twarda rzeczywistość. Przy rozstrzyganiu sporów granicznych najważniejszym chyba i przekonywującym argumentem są dokumenty o wartości historycznej.

Jeżeli dziś w opinii angielskiej „Polska poszła za daleko na zachód" to staje się dla nas jasne, że Anglicy przechodzą do porządku dziennego nad historią. W żadnym sporze granicznym nie było tyle przesłanek prawnych i argumentów historycznych, przemawiających za uzasadnionymi pretensjami polskimi do naszych granic na zachodzie. A jednak pociągnięcie narodu polskiego uważa się za „błąd polityczny" w opinii angielskiej.

Czy dla tego, że Niemcy zostaną osłabione i w konsekwencji niezdolne do nowej napaści i wojny? Być może, bo przecież, aby był policjant i stróż bezpieczeństwa (Anglia) musi być jakiś napastnik, którego ludzie się boją, który psuje ład i porządek (Niemcy). A gdyby ten ład i porządek został wprowadzony i napastnik unieszkodliwiony, na cóż zdałby się policjant?

Min. Spraw Zagranicznych Anglii Bevin powiedział, że między Odrą a Nisą wytworzyła się pustka ze szkodą dla zniszczonej gospodarczo Europy i p. Bevin ma złe informacje, tej pustki tam nie ma.

Oto kilka faktów: W dniach od 27 i 29 sierpnia br. odbył się we Wrocławiu i Jeleniej Górze zjazd przemysłowy ziem odzyskanych z udziałem ministrów Minca i dr Kiernika. Zjazd ten prócz strony programowej ma naszkicować obraz dotychczasowych osiągnięć na polu przemysłu ziem nowych. Osiągnięcia muszą być poważne, jeżeli władze najwyższe zdecydowały się o nich mówić i wybrały sobie miejsce obrad w tzw. angielskiej „pustce".

Drugim znamiennym faktem jest osadnictwo wojskowe w powiatach nad Nisą i Odrą. Rodziny wojskowe są intensywnie osiedlane we Lwowie, Zgorzelicach, Lubaniu, Zeganiu, Żarowie i w dalszych powiatach wzdłuż Odry. Osiedliło się tam według sprawozdań już 10 tysięcy rodzin wojskowych. W Ośnie np. (Drossen), tylko 6 gospodarstw jest niezajętych (porównaj Głos Wielkopolski nr 176). W Jeleniej Górze jest czynne gimnazjum męskie i szkoły powszechne. Wrocław posiada w tej chwili 196.000 mieszkańców. Komunikacja kolejowa uruchomiona wszędzie. Pociągi idą aż do Szklarskiej Poręby w Górach Olbrzymich (Riesengebirge), gdzie jak donosi burmistrz miasta ob. Kania czynne są już sanatoria i przychodnie lekarskie. Komunikacja lotnicza bezpośrednia z Warszawy do Wrocławia.

Gdzie więc Anglicy widzą pustkę? Ona była po ucieczce Niemców, lecz już nie istnieje. Polska nie popełniła błędu politycznego, idąc na zachód aż po Odrę i Nisę łużycką. Oby go nie popełniła Anglia, odmawiając nam praw do naszych granic już ustalonych nie tylko historią i krwią lecz pracą i olbrzymim wysiłkiem.

St. Kubiak

Szkodzenie akcji osadniczej

Powszechnie używanym określeniem na Ziemie Zachodnie to „Dziki Zachód".

Dopóki określenie to krążyło z ust do ust można je było uważać za kiepski dowcip, nawet za wybitnie ciętą złośliwość, która jak każde złośliwe określenie posiada niestety nieco prawdy. Nie jest przyjemną jednak nawet taka szczypta prawdy, ale możnaby przeciwko temu nie protestować.

Trzeba natomiast ostro wystąpić, jeżeli tego rodzaju określenie znajduje swe echo w prasie, jeszcze gorzej, jeżeli słowa te uwiecznione zostają w wielkich tytułach.

Ten Zachód, na powrót którego czekaliśmy 1000 lat, o który przelaliśmy morze krwi, za który złożyliśmy hekatombę ofiar, jest teraz naszym polskim Zachodem. My tam jesteśmy gospodarzami, my jesteśmy za niego odpowiedzialni. Gdy ostatnio na dalszym Zachodzie odezwały się głosy, poddające w wątpliwość nasze prawa do tych ziem, zawrzeliśmy gniewem.

Sami za to umiemy określać tę naszą zdobycz mianem pogardliwym, mianem „dzikiego" Zachodu, jakbyśmy nie zdawali sobie sprawy z tego, że jeżeli ten Zachód jest „dzikiem", to częściowo w tym nasza wina.

Obserwatorzy naszych stosunków na Zachodzie, do których docierać będą nasze dzienniki, jakież wyrobią sobie wyobrażenie o naszej zdolności organizacyjnej, o naszej umiejętności utrzymania spokoju na Ziemiach nowoodzyskanych?

My umiemy zawsze specjalnie uszczypliwe miana wynajdywać dla naszych terenów przygranicznych. Przed wojną wynaleźliśmy dla Kresów Wschodnich nazwę Polski „C" na znak, że kto tam „wejdzie, żegna się z nadzieją". Dzisiaj ochrzciliśmy co dopiero odzyskane Ziemie Zachodnie urągliwą nazwą „Dzikiego Zachodu".

Zachód ten nigdy „dzikim" nie był i nim nie będzie. Stosunki, jakie tam panują w obecnej chwili są przejściowe.

Po straszliwej zawierusze wojennej, jaka przeszła nad całą Europą, stosunki w dziedzinie bezpieczeństwa pogorszyły się wszędzie. Nie tylko u nas na Zachodzie, nie tylko u nas w całym kraju, ale i na właściwym Zachodzie i na właściwym Południu. Nie zapominajmy, że stosunki pogorszyły się nie tylko u nas, ale także w Jugosławii, Włoszech, Francji, Niemczech i wielu innych krajach, chyba może z wyjątkiem jedynej Szwajcarii.

Chwilowymi stosunkami, panującymi na naszym Zachodzie nie wolno nam mierzyć naszego dziejowego zadania na tych ziemiach.

Nie obniżajmy siebie samych w oczach ludzi z dalszego Zachodu.

H. Śm.

---

owszem, wypłacone pieniądze otrzymał i posiada je z całą pewnością.

W zamyśleniu głębokim szlachcic udał się wobec tego na swą szkutę, w zdarzeniu całym dopatrując się jakiegoś znaku Niebios. Tego samego dnia szkuta popłynęła Wisłą z powrotem pod Sandomierz. Aliści, kiedy zbliżali się już do Świecia, wtedy stał się nowy dziw. Oto szkuta stanęła na środku Wisły — i to bez żadnej widocznej przeszkody. Nie pomogły tu wszelkie wysiłki holowników i orylów, szkuty żadną miarą z miejsca ruszyć nie było można.

Wtedy szlachcic wydobył z ukrycia nabyty w Gdańsku obraz — i o dziwo! — w tejże chwili ruszyła szkuta z miejsca. Lecz kiedy znaleźli się naprzeciw kościółka klasztornego OO. Bernardynów w Świeciu, wtedy szkuta po raz drugi stanęła w miejscu, i żadnym sposobem nie było jej można uruchomić. Wówczas to szlachcic nasz zrozumiał, że taka jest widocznie wola Nieba, by nabyty obraz ofiarował kościołowi OO. Bernardynów. Wobec tego zawiadomił przeora klasztoru i w uroczystej procesji przeniesiono obraz do kościoła, i umieszczono na głównym ołtarzu. Od tej chwili obraz Najśw. Panienki zasłynął licznymi cudami.

A co się stało z owym gdańskim kupcem heretykiem? Owóż po drugim pobycie szlachcica u niego, heretyk nagle zaniewidział, a nadto zdobyte ze sprzedaży obrazu pieniądze zniknęły mu ze skrzynki pieniężnej w sposób zupełnie nie wytłumaczony. I od tej chwili począwszy, czuł się bardzo nieszczęśliwy. W nieszczęściu swym coraz częściej myślał o Bogu i coraz szczerzej kajał się w rozpamiętywaniu dawnych swych bluźnierstw. A kiedy dowiedział się o cudownym obrazie w Świeciu, posłał tam bogate ofiary, poczem odbył pielgrzymkę z Gdańska do Świecia, do obrazu Najśw. Panienki, którego niegdyś używał bluźnierczo jako zasłony kominkowej. I wszedłszy do kościoła i padłszy na kolana przed cudownym obrazem, po dłuższej modlitwie nagle — przewidział, odzyskał wzrok. Uszczęśliwiony bez miary i jednocześnie najgłębszą przejęty skruchą, powrócił na łono Kościoła katolickiego, wyleczył się z dawnej swej chciwości i do końca życia odznaczał się wielkim miłosierdziem i głęboką pobożnością.

Tak głosi nam po dzień dzisiejszy podanie, powtarzane wśród ludu polskiego ziemi Chełmińskiej i Gdańskiej.

Cz. Kędzierski

Na Zachodzie potrzeba ludzi dzielnych i uczciwych

W czasie od 6—16 sierpnia br. Prezes Zarządu Głównego Polskiego Związku Zachodniego, Wacław Barcikowski, poseł do K. R. N., odbył podróż inspekcyjną placówek PZZ na terenie Pomorza Zachodniego.

Według wywiadu udzielonego przedstawicielowi Zachodniej Agencji Prasowej, ob. Prezes Barcikowski między innymi oświadczył:

„Ziemie odzyskane są w chwili obecnej na ustach wszystkich. Kto jednak nie zetknął się bezpośrednio z terenem i ludźmi — twierdzę śmiało — niewiele może powiedzieć o życiu, trudnościach i problemach Ziem odzyskanych.

— Czyżby zagadnienie Ziem odzyskanych wyglądało inaczej z oddali i inaczej w praktyce codziennej?

— Zwykle tak bywa. Tutaj w głębi kraju opinia społeczna widzi zachód albo jako kraj egzotyczny, kraj nieskończonych możliwości, albo też jako teren dziki, niezorganizowany, pełen okrucieństw i morderstw. A w rzeczywistości jest to teren olbrzymiego, zdecydowanego i ofiarnego wysiłku całego Narodu, którego najlepsze jednostki podjęły trud niezwykły, ażeby w pracy codziennej, żmudnej, uciążliwej i twardej odzyskać i zagospodarować prasłowiańskie ziemie dla stworzenia mocy gospodarczej Państwa.

— Te jednostki napotykają na trudności?

— Olbrzymie. Przede wszystkiem — zniszczenia wojenne. Bloki domów, urządzenia techniczne i przemysłowe, a niekiedy całe miasta leżą w ruinie. Z trudem tylko można tam wskrzesać życie. Po drugie: szabrownicy. Olbrzymie rzesze z głębi kraju wędrują pociągami i samochodami, ogałacając miasta i wsie ze wszelkiego dobytku, stwarzając niezwykle trudną sytuację dla człowieka, który pragnie osiedlić się na stałe, a przecież często nie tylko nie posiada żadnego dobytku, ale nawet gdyby go miał, nie byłby zdolny przetransportować go na nowe miejsce zamieszkania. Wreszcie urzędnicy. Jest to jedna z największych bolączek terenu. W ogólności urzędników na terenie Pomorza należy uznać za element słaby, traktujący swe zajęcie jako okres przejściowy, ażeby w międzyczasie znaleźć sobie intratniejsze zajęcie.

— Czy nie można temu zaradzić?

— Można. Stwierdzam z przyjemnością, że spotkałem w ciągu swej podróży wielu ludzi dzielnych, energicznych, pełnych młodzieńczego zapału, ludzi śmiałych, rzutkich i ofiarnych. Do takich ludzi niewątpliwie należy również Pełnomocnik Rządu na Pomorze Zachodnie płk. Borkowicz. Na tych ludziach opiera się istotna praca, oni z ruin potrafią wydobyć życie, likwidują ludzi szkodliwych, czyszczą element urzędniczy, organizują coraz liczniejsze rzesze ludzi oddanych sprawie. Już w chwili obecnej daje się zauważyć pod ich kierownictwem coraz gruntowniejsze normowanie stosunków, dające gwarancję szybkiego rozwoju kulturalnego i gospodarczego tych terenów.

— W chwili obecnej najpilniejszą sprawą jest kwestia planowości przesiedlania i szczegółowych informacji o pojemności osadniczej poszczególnych terenów. Uchwycenie w liczby zapotrzebowań komórek życia gospodarczego na element ludzki przez urzędy państwowe i instytucje społeczne, a równocześnie przystosowanie do tych liczb transportów osadników z głębi kraju pozwoli na uniknięcie wielu kłopotów i trudności, na jakie napotykają prawdziwi pionierzy, pragnący szczerze osiedlić się na zachodzie.

— Dochodzą nas często wiadomości o niebezpieczeństwach, jakie grożą osadnikom na terenach zachodnich. Jak się sprawa przedstawia w rzeczywistości?

— Kwestia bezpieczeństwa jest niewątpliwie momentem decydującym w prowadzeniu akcji osadniczej. Muszę stwierdzić, że zdarzają się wypadki rabunku, kradzieży i gwałtu. Tym zagadnieniem interesowałem się szczególnie dokładnie. Byłem jednakże zaskoczony niezwykle małą ilością wypadków tego rodzaju. Wyciągnąłem wniosek, że kwestia bezpieczeństwa na Ziemiach odzyskanych przedstawia się nie gorzej, niż w głębi kraju.

Odkrycie grobów więźniów z Oświęcimia

(Kor. wł.) W okolicach Jeleniej Góry natrafiono w początkach sierpnia na groby pomordowanych w czasie ewakuacji Oświęcimia więźniów tamtejszego obozu koncentracyjnego. W czasie drogi z Oświęcimia na zachód Niemiec, która prowadziła przez Jelenią Górę, eskortujący więźniów SS-mani strzałami w tył głowy zamordowali 53 więźniów. W tym jak zdołano zidentyfikować znajdowało się 18 Francuzów, reszta to Polacy.

Wiadomość o mordowaniu więźniów z Oświęcimia pod Jelenią Górą zanieśli do Konsulatu Francuskiego w Pradze Francuzi.

Z inicjatywy Konsulatu Francuskiego w Pradze władze lokalne w Jeleniej Górze przeprowadziły ekshumację zwłok, będących już w stanie silnego rozkładu. Zamordowani poubierani byli w pasiaki obozowe, na niektórych zwłokach znaleziono i rozpoznano jeszcze tatuaże obozowe, wreszcie przy wielu z nich znaleziono blaszki z numerami. Zwłoki zamordowanych grzebali Niemcy przeważnie w śmietnikach.

Ostatnio w Jeleniej Górze odbył się manifestacyjny pogrzeb pomordowanych z udziałem przedstawiciela Konsulatu Francuskiego w Pradze dra Bassé, miejscowych władz oraz tłumów społeczeństwa.

Nad wspólnym grobem pomordowanych przemówienie wygłosił dr Bassé, który pożegnał swych zmarłych rodaków, „padłych za wielką sprawę wolności, równości i braterstwa". „Zginęli oni wprawdzie z dala od swej ojczyzny", mówił dr Bassé, „ale na ziemi przyjaciół, na ziemi polskiej, która ich będzie strzec". Przemówienie swe zakończył dr Bassé wzniesieniem okrzyku „Niech żyje Francja, niech żyje Polska".

W imieniu władz lokalnych przemówienie wygłosił miejscowy starosta ob. Tabaka, który stwierdził, że „polegli są fundamentami nowej Polski, która śmierci ich nie zapomni. Niech te mogiły będą po wsze czasy, wspomnieniem zbrodni niemieckich. Prastara ziemia polska niech Was utuli i niech Wam lekką będzie!"

Na zakończenie odśpiewano „Boże coś Polskę", „Hymn narodowy" i „Rotę".

St. T.

Kącik językowy

KIERMASZ LATOWY

Przymiotniki tworzą się w jęz. polskim między innymi także za pomocą przyrostków — ny oraz — owy. Są one jednoznaczne na ogół i tak mówimy: jesienny, ale zimowy, np. jesienna pogoda, pluchota itd., ale zimowe palto, zimowy sezon itd. Od rzeczownika lato — normalnie tworzy się przymiotnik: letni, a zatem z przyrostkiem — ny, względnie — ni. Obok tego jednak jest w użyciu latowy w Poznaniu; jest to niewątpliwy dialektyzm, ale uzasadniony zróżnicowaniem znaczeniowym, bo letni, mówimy o ciepłocie np. woda letnia, suknia letnia itd., zaś latowy oznacza czas lata. Formację od rzeczowników nijakich na -o, a nawet -e, za pomocą sufiksu -owy, nie należą bynajmniej do rzadkości, np. (ruch) kołowy, bo koło, handel zbożowy, bo zboże, przysłowiowy do przysłowie itd. Wynika stąd, że dialektyzm poznański latowy jest sformowany poprawnie, błędem językowym nie jest, a o tyle szczęśliwy, że osobna forma wyraża czas lata. Jest oczywiste, że zachodzi częsta asocjacja ciepłoty z porą; skutkiem tego słyszy się też nieraz suknia latowa. Ale na to już nie ma rady, bo takie związki wyobrażeniowe zachodzą ciągle.

Towary krótkie

To wyrażenie jest o wiele gorsze, bo te twory np. nici, włóczka itd. bynajmniej nie są krótkie, owszem bywają bardzo długie! Jest to też obcy wtręt. Toteż proponujemy, aby osoby, zajmujące się sprzedażą lub robotami z zakresu tych towarów, wymyśliły dobrą nazwę polską. Może to być nazwa dialektyczna. Jeśli się okaże szczęśliwa i bezbłędna, to tym dla niej lepiej, bo uzyska ogólnopolskie obywatelstwo z punktem wyjścia w Poznaniu.

Prof. dr Mikołaj Rudnicki

Z NASZYCH REPORTAŻY

Uprawa lnu i konopi na Pomorzu Zachodnim

W podróży służbowej z Poznania do Gorzowa, na ruchliwym punkcie węzłowym w Krzyżu, wśród uwijających się na dworcu przesiedleńców i przejezdnych, spotkałem przypadkowo kilku znanych mi osiedleńców — gospodarzy wraz z wójtem gminy Sławęcin, Józefem Grzesikiem.

Rozmowa toczy się na różne tematy absorbujące obecnie umysły wszystkich Polaków, szczególnie jednak tych — zamieszkałych na nowych naszych terenach zachodnich. Mówimy więc o sprawie granic, o kwestii bezpieczeństwa na tych terenach, poruszamy sprawę żniw itp. Okazuje się, że żniwa w pow. Choszczno jeszcze w całości nie są ukończone, na przeszkodzie stanęła w pierwszym rzędzie kapryśna pogoda.

Więcej już uwagi poświęcamy sprawie zasiewów jesiennych. Zgodnie oświadczają moi rozmówcy, że stoimy — przed nową, ciężką próbą sił. Wiemy, że naszym obowiązkiem jest obsiać każdy szmat ziemi, lecz my rolnicy stoimy w obliczu całego szeregu trudności, których, jeżeli przy pomocy wszystkich miarodajnych czynników nie usuniemy — będą one ważną przeszkodą w racjonalnym wykorzystaniu ziemi. Mamy jednak niepłonną nadzieję — odpowiada jeden ze starszych gospodarzy — że tak jak wspólnymi siłami zdołaliśmy przeprowadzić żniwa, ukończymy w czas kampanię siewną, liczymy przy tym na pomoc Związku Samopomocy Chłopskiej i Pełnomocnika dla Akcji Siewnej. Braki obornika muszą zostać wyrównane odpowiednią ilością nawozów sztucznych, a na ten cel winny się znaleźć odpowiednie fundusze.

Ale powróćmy do właściwego tematu, do sprawy uprawy lnu, o czym swego czasu rozmawialiśmy. Czytałem z uwagą — odpowiada ob. Grzesik, artykuł dr Janusza Jagmina, b. prof. na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, zasłużonego i wybitnego znawcy, propagatora uprawy i wyprawy rodzimych surowców, z którym zresztą miałem możność zetknąć się bliżej.

— A z jakiego tytułu — pytam z zaciekawieniem? — Otóż jestem z zawodu tkaczem, byłem długoletnim kierownikiem Szkoły Przemysłu Ludowego w Częstochowie a później inspektorem chałupnictwa w wileńskiej Izbie Rolniczej. Z tego względu temat ten specjalnie mnie interesuje. Rolnikiem stałem się z chwilą wybuchu wojny, chociaż wiele lat młodzieńczych spędziłem na roli.

A teraz odnośnie uprawy lnu na naszym terenie. Jako jeden z repatriantów zza Bugu a obecnie osadnik na Pomorzu Zachodnim, w okolicach Starogrodu przez okres mego przeszło trzymiesięcznego pobytu z orientowałem się, że tak pod względem gleby jak i warunków klimatycznych tereny te doskonale nadają się do uprawy lnu i konopi. Teren pagórkowaty, dużo łąk, jezior i mniejszych rzeczek — stwarzają bardzo dobre warunki do plantacji roślin włóknistych. Urzędy Ziemskie przy Starostwach Powiatowych w planie zasiewów na rok 1946 uwzględniły obsiew lnu, zależnie od miejscowości od 2—5% ogólnego obsiewu.

Tereny, gdzie przebywam — snuje swe dalsze wywody nasz interlokutor — zamieszkałe są przeważnie przez repatriantów zza Bugu, którzy już obecnie myślą o tym, aby na wiosnę zasiać odpowiednie tereny lnem. Gorzej natomiast przedstawia się sprawa nabycia dobrego siemienia na włókno, jednak mamy nadzieję, że i ta trudność będzie pokonana za pośrednictwem Spółdzielni Rolniczo-Handlowej, która od kilku tygodni istnieje w naszym powiatowym mieście Choszcznie.

Należy jeszcze dodać, że na potwierdzenie tego co powiedzieliśmy powyżej odnaleźliśmy tu w zagrodach poniemieckich różne przyrządy tkactwa ręcznego, jak ręczne łamaczki i trzepaczki lnu, szczotki do czesania włókna, identyczne jak na terenach wschodnich, kołowrotki do przędzenia i to zupełnie w dobrym stanie, motowidła do motowania, warsztaty tkackie wraz z wszystkimi akcesoriami, jak nicielce ręcznej roboty, bardy trzcinowe, czółenka ręcznej roboty cewki osnowe i wetkowe itp. Wszystkie wyżej wymienione przybory tkactwa ręcznego dobitnie świadczą, że tereny Polski Zachodniej w zupełności nadają się do uprawy i przeróbki włókna ludowego.

Przy umiejętnej i przemyślanej działalności, doboru odpowiedniej ziemi i fachowych sił, będziemy mogli wyrównać utraconą produkcję naszych głównych dostawców włókna lnianego i konopnego — Kresów Wschodnich.

T. Paczkowski

Teki graficzne Ziem Zachodnich

Polski Związek Zachodni przystąpił do wydania tek graficznych z Ziem Zachodnich.

Pierwsza teka obejmie osiem widoków polskich zabytków architektonicznych z Opola, Wrocławia, Lignicy, Wschowy, Szczecina, Kamienia, Gdańska i Fromborka, rylca znanego drzeworytnika Eugeniusza Pichella, z tekstem znakomitej literatyki Zofii Kossak-Szczuckiej. Na drugą tekę złoży się osiem portretów wybitnych osobistości, związanych z nowo odzyskanymi ziemiami, jak: Staszic, Dantyszek, Kopernik, Jan z Kolna oraz szereg książąt śląskich i pomorskich. Teksty do tej teki przygotowuje znany historyk polski profesor dr Zygmunt Wojciechowski, dyrektor Instytutu Zachodniego. Dalsza teka będzie poświęcona widokom Ziem Odzyskanych. Teki ukażą się z tekstem polskim, rosyjskim, angielskim i francuskim.

Polski kościół na polskiej ziemi

J. Em. Ks. Kardynał Prymas Hlond w porozumieniu ze Stolicą Apostolską utworzył z ziem włączonych ostatnio do Rzeczypospolitej Polskiej pięć Administracyj Apostolskich, na których czele postawił polskich hierarchów.

Dnia 1 września br. wygasła na tych ziemiach kościelna władza dotychczasowych niemieckich rządów diecezjalnych.

Na rządców kościelnych tych obszernych terytoriów powołani zostali przez Kardynała Prymasa następujący Administratorzy Apostolscy, wyposażeni w prawa biskupów diecezjalnych:

na diecezję warmińską z siedzibą w Olsztynie: *ks. Teodor Bensch, doktor obojga praw, prof. Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego;*

na diecezję chełmińską i gdańską z siedzibą w Pelplinie: *ks. Andrzej Wronka, doktor filozofii, rektor Papieskiego Kolegium Polskiego w Rzymie;*

na Pomorze Zachodnie i Ziemię Lubuską z Prałaturą Pilską z siedzibą w Gorzowie: *ks. Edmund Nowicki, doktor prawa kanonicznego, referent Kurii Metropolitalnej w Poznaniu;*

na Śląsk Dolny z siedzibą w Wrocławiu: *ks. Karol Milik, doktor prawa, proboszcz parafii św. Jana Kantego w Poznaniu;*

na Śląsk Opolski z siedzibą w Opolu: *ks. Bolesław Kominek, doktor prawa kanonicznego, referent Kurii Biskupiej w Katowicach.*

Dnia 1 września obejmą oni zarząd nowych Administracyj Apostolskich i zaczną organizować tam polskie życie kościelne.

Z kraju i ze świata

Stwierdziliśmy, że pismo nasze dociera tam, gdzie nie dochodzi żadne pismo polskie, zwłaszcza na ziemiach odzyskanych. Uważając, że obowiązkiem naszym jest również danie na te tereny informacyj ogólno-politycznych, wprowadzamy rubrykę wiadomości w skrótach, pt. „Z kraju i ze świata". Redakcja

*

Zjazd uczestników walki zbrojnej z niemieckim najeźdźcą odbędzie się w dniu 1 i 2 września br. w Warszawie. W zjeździe uczestniczyć będą członkowie Armii Ludowej, Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich, Polskiej Armii Ludowej i Korpusu Bezpieczeństwa.

W czasie zjazdu nastąpi dekoracja osób zaszczytnie wyróżniających się w walce z okupantem niemieckim.

Odszkodowania dla Polski

Pierwsza transza odszkodowań wojennych przybyć ma do Polski jeszcze w roku bieżącym.

Podpisanie umowy polsko-szwedzkiej

W Warszawie podpisana została umowa polsko-szwedzka, na podstawie której Szwecja udziela Polsce kredytu w wysokości 100 milionów koron szwedzkich. Jest to pierwszy kredyt zagraniczny, uzyskany przez Polskę.

Urząd dla spraw repatriacji Polaków z państw zachodnio-europejskich utworzony został przy Ministerstwie Administracji Publicznej. W pobliżu większych skupisk ludności polskiej tworzone są misje, w skład których wchodzą przedstawiciele władz wojskowych i P. C. K.

„Dar Pomorza" wraca do kraju. Po 7 latach wraca do kraju statek Szkoły Morskiej „Dar Pomorza". Marynarka polska szkoli obecnie specjalną kadrę, która wyjedzie do Sztokholmu po odbiór „Daru Pomorza".

Chleb dla Polaków na zachodzie

Zabór (Fürstenheim), miejscowość położona w malowniczej okolicy, oddalona od Zielonej Góry 18 km od Bojadowa 0,5 km, posiada nienaruszone warsztaty pracy dla kowala i fryzjera (dobrych fachowców). Na miejscu zgłoszenia przyjmuje wójt gminy ob. Woś. Informacji udziela i przesiedlenia dokona Polski Związek Zachodni w Poznaniu, ul. Chełmońskiego 1 (Wydział Osadniczy).

Ujednolicenie administracji w całym kraju

Komisja Porozumiewawcza Stronnictw Demokratycznych w związku z uchwałami Konferencji Poczdamskiej w sprawie granic zachodnich Polski zwróciła się z apelem do Rządu o szybkie ujednolicenie i znormalizowanie administracji polskiej na terenach odzyskanych, zgodnie z ustrojem administracyjnym, istniejącym w całym kraju.

Uchwała ta przyjęta przez Rząd Rzeczypospolitej położy kres istniejącej na terenach Zachodnich tymczasowości w administracji państwowej. Równocześnie znikną tytuły pełnomocników okręgowych i obwodowych, a na ich miejsca wejdą w użycie tytuły ogólnokrajowe: wojewodów i starostów.

Dzień lotnika w Polsce

Dzień 2 września będzie świętem lotnika polskiego. Protektorat nad nim przyjął Rząd Jedności Narodowej. W dniu tym odbędą się popisy lotnicze na wielką skalę.

Ambasador U. S. A. u Prezydenta R. P.

Ambasador Stanów Zjednoczonych i członków ambasady, którzy przybyli do do Warszawy, byli podejmowani przez Prezydenta Bieruta.

Szkoła szybowcowa w Olsztynie

W Olsztynie zabezpieczyły władze wojewódzkie znajdującą się tam słynną niemiecką modelarnię szybowców. W modelarni tej pozostawili Niemcy kompletne maszyny do montowania i modelowania oraz 8 gotowych szybowców.

W niedługim czasie otwarta zostanie w Olsztynie szkoła szybowcowa.

Turcja uznała Rząd Jedności Narodowej

Rząd turecki uznał Rząd Jedności Narodowej i postanowił nawiązać w najbliższym czasie stosunki dyplomatyczne z Polską.

Granice zachodnie Polski zależą od osiedlenia tych ziem

Na posiedzeniu Izby Gmin minister spraw zagranicznych Bevin wygłosił przemówienie, w którym poruszył także sprawę granic zachodnich Polski. Mówca wysunął pewne zastrzeżenia odnośnie tych granic, wyrażając obawę, że wskutek wysiedlenia tam Niemców, powstać może pustka. Sprawa ostatecznego ustalenia granic zachodnich zależeć będzie od tego, czy ludzie osiedlą się na tych obszarach i czy je zagospodarują.

Odroczenie wyborów w Bułgarii

Rząd bułgarski postanowił za poradą Anglii i Ameryki odroczyć przewidziane na ubiegłą niedzielę wybory do parlamentu.

Holandia domaga się przyłączenia terytoriów niemieckich

Prasa holenderska coraz częściej wysuwa żądanie przyłączenia terytoriów niemieckich oraz ustalenia wysokości odszkodowań i terminu ich wypłat.

Wojska angielskie i amerykańskie okupują Japonię

W ubiegłym tygodniu rozpoczęło się lądowanie wojsk angielskich i amerykańskich na wyspach macierzystych Japonii celem okupacji Japonii na wzór okupacji Niemiec. Armia Czerwona okupuje terytoria japońskie, położone na lądzie stałym.

Generał de Gaulle w Waszyngtonie

Do Waszyngtonu przybył generał de Gaulle, który odbył konferencję z prezydentem Trumanem. Komunikat oficjalny o tej wizycie mówi, że obaj mężowie stanu ustalili podstawy przyszłej współpracy amerykańsko-francuskiej.

Quisling przed sądem

W Oslo, stolicy Norwegii, rozpoczął się proces przeciwko Vidkundowi Quislingowi, byłymu namiestnikowi hitlerowskiemu w Norwegii. Obrońcą Quislinga jest jego zacięty wróg w czasie okupacji niemieckiej Berg.

Listy od naszych rodaków z Niemiec i Francji

Kierownik Okręgu Poznańskiego PZZ, red. Czesław Brzóska, który jak donosiliśmy w numerze 1-szym „Polski Zachodniej" wyjechał do Paryża na Zjazd Polonii Francuskiej, z ramienia Zarządu Głównego P. Z. Z., wrócił obecnie z swej podróży, przywożąc wielką ilość listów od Rodaków, będących na terenie Francji i Niemiec.

Listy, których adresaci zamieszkują poza Poznaniem, przesłane zostaną poszczególnym Okręgom, Oddziałom i Kołom PZZ, celem doręczenia ich adresatom. Listy, których adresaci zamieszkują w Poznaniu są do odebrania w siedzibie PZZ. w Poznaniu, ul. Chełmońskiego 2. (Administracja „Polski Zachodniej").

Następujący adresaci w Poznaniu mogą odebrać swe listy: Czerniak Maria, Żabikowo, ul. Lipowa 34; Tuszkiewicz Michał, ul. Kolejowa 15/17; Kasprowicz Franciszek, ul. Gen. Umińskiego 23, m. 7; Kaczmarek Zygmunt, ul. Mickiewicza 18, m. 9; Kaczmarek Aleksander, ul. Sew. Mielżyńskiego 17, m. 16 (2 listy); Krügerowa Ludwika, ul. Wysoka — św. Marcin (firma „Tytonie-Papierosy" przy ul. św. Marcina); Marcela Melania, ul. Wrocławska 8, m. 4; Mielcarek Józef, ul. Sielska 3, m. 1; Majchrzak Julianna, Grochowe Łąki 3, m. 9; Oleszyński Franciszek, ul. Wierzbięcice 2, m. 14; rodzina Probańskich, ul. Piekary 19, m. 6; Pawelski Leon, ul. Rybaki 24, m. 12; Szwedek Jadwiga, ul. Górna Wilda 80; Trenerowski Marian, ul. Kolejowa 43, m. 1; Wesołowski Franciszek, Osiedle podmiejskie Przezmierów, poczta Swadzim; Ratajczak Władysław, ul. Południowa 69; Kozieras Jan, ul. Marcelego Mottego 8 m. 15.

Adresatom wydaje się listy po przedłożeniu dokumentu osobistego.

W następnych numerach podamy spis adresatów, zamieszkałych poza Poznaniem, którym listy wysłane zostaną pocztą.

Wysiedlenie Niemców na Pomorzu i Śląsku

Wojewoda pomorski wydał w nrze 10 Pomorskiego Dziennika Wojewódzkiego okólnik do prezydentów miast wydzielonych i starostów w sprawie wysiedlania Niemców.

W okólniku tym czytamy: „Zgodnie z żywotnymi interesami Państwa Polskiego i po myśli postanowień konferencji poczdamskiej, nastąpi w sposób planowy i humanitarny wysiedlenie wszystkich Niemców z terenu Polski.

Pierwszą fazą akcji przesiedleńczej jest przygotowanie i ustalenie dokładnej listy osób, podlegających wysiedleniu. Ponieważ między nadesłanymi zestawieniami o ewidencji cudzoziemców i o ewidencji dzieci niemieckich, zachodzą znaczne różnice i niedokładności, poleca się wykazy te jeszcze raz przeprowadzić i sporządzić dokładną i ostateczną listę Niemców, podlegających wysiedleniu.

Do listy należy wpisać wszystkich Niemców, podlegających wysiedleniu, a więc zasiedziałych, napływowych, nierehabilitowanych z II grupy, niemieckie dzieci opuszczone itd.

Analogiczny okólnik wydany został na terenie Górnego Śląska.

Do Gorzowa — na pierwsze polskie dożynki

Dożynki, wieniec, okrężne! Ileż wesołej treści i tradycji zawierają w sobie te trzy słowa, używane w różnych częściach kraju, a posiadające jedno znaczenie. Nigdy, w ciągu roku całego nie można zobaczyć na wsi tylu roześmianych twarzy, co właśnie podczas okrężnego. Radują się młodzi i starzy, ogarnięci jedyną myślą, że zbiory zebrane, że zapewniony jest chleb codzienny na cały rok.

Podczas okupacji hitlerowskiej cicho było na naszych polach i w obejściach, nikt nie obchodził dożynek, a jeżeli gdzie były, to w nastroju pogrzebowym, bo Polska Matka cierpiała, bo naród cały jęczał w okowach. W tym roku będzie inaczej. Grzmieć będą radośne śpiewy na całej ziemi polskiej, grzmieć będą również na ziemiach odzyskanych po raz pierwszy od kilkuset lat. O tyle więc większa nasza radość, że tam, gdzie nasi praojcowie, tam i my dziś obchodzić będziemy tradycyjną uroczystość ludową. Po siedmiu wiekach zabrzmi znów w stolicy ziemi lubuskiej, Gorzowie, nasze polskie „Plon niesiemy, plon!"

Pierwsze uroczystości dożynkowe w Gorzowie w dniach 8 i 9 września zapowiadają się wspaniale. Przewidziany jest przyjazd przedstawicieli władz, wielu delegacji społeczeństwa, urządza się ogólnopolski zjazd gwiaździsty. A więc drogi w kierunku Gorzowa zaroją się samochodami, motocyklami i rowerami. Obok samych uroczystości dożynkowych odbędzie się tam otwarcie **Muzeum Ziemi Lubuskiej**, wręczenie książek polskich, zebranych przez Polski Związek Zachodni, **konsekracja kościoła Mariackiego.** Organizatorami są: Specjalny Komitet Dożynkowy i Polski Związek Zachodni, Okręg Poznański, który organizuje m. in. **pociąg popularny do Ziemi Lubuskiej.**

TO I OWO

Myśliborz pracuje

(Kor. wł.) W Myśliborzu (Pomorze Zachodnie) przydzielono już osadnikom 88 sklepów. Na terenie powiatu znajdują się 3 spółdzielnie rolniczo-handlowe. W mieście otwarto pierwszy dzieciniec, znajduje się tu również oddział P. C. K.

Na terenie powiatu znajduje się jeszcze 1804 gospodarstw do obsadzenia o powierzchni około 70.000 ha.

Koncert na rzecz P. Z. Z. w Szczecinie

W dniu 19. bm. odbył się w Radości pod Warszawą koncert, zorganizowany przez tamtejsze koło P. Z. Z. Czysty dochód w sumie 10.500 zł przeznaczony został dla P. Z. Z. w Szczecinie.

Artystom oraz komitetowi organizacyjnemu składa Zarząd P. Z. Z. w Szczecinie serdeczne podziękowanie.

Uran na Śląsku

W powiecie Jelenia Góra obok miejscowości Krzyżatka znajdują się złoża uranu. Znaczne ilości uranu zawarte są również w blendzie cynkowej, której pokłady znajdują się na terenie całego Śląska.

Usprawnienie akcji osiedleńczej

Wojewódzki Komitet Osiedleńczy w Sopocie zakłada obecnie w Elblągu, Kwidzyniu, Lęborku, Bytowie i Słupsku bazy, z których przeprowadzona będzie akcja osiedleńcza. Łącznie z tym Gdańska Okr. Dyr. Kolei i Wojew. Urząd Samoch. usprawnią na odnośnych odcinkach ruch kolejowy i samochodowy dla potrzeb P. U. R.

I. Polski Zjazd Przemysłowy Ziem Zachodnich

27 i 28 sierpnia r. b. obradował we Wrocławiu Pierwszy Zjazd Przemysłowy Ziem Zachodnich.

Na zjazd przybyło około sześćset osób. Z Warszawy przybyli: Minister Spraw Zagranicznych Rzymowski, Minister Przemysłu Minc, Min. Skarbu Dąbrowski, Min. Inf. i Propag. Matuszewski, Wiceministrowie Różański, Golański, b. min. inż. Kwiatkowski i inni. Ambasadę radziecką reprezentuje ob. Jakowlew.

Poza osobistościami urzędowymi, wśród których należy wymienić wojewodę dolno-śląskiego Piaseckiego, przybyły licznie reprezentowane sfery gospodarcze z całego terenu Ziem Zachodnich.

O powrót na Ojczyzny łono

PUR przed trudnym zadaniem. W ogólnokrajowych obradach PUR, dn. 24 i 25 bm. które odbyły się w Łodzi, przewodniczył podsekretarz stanu ob. Wolski, wzięli udział przedstawiciele zainteresowanych Ministerstw, Polskiego Czerwonego Krzyża, Polskiego Związku Zachodniego, Samopomocy Chłopskiej i in. Dyrektor PUR, ob. Sapieha zobrazował trudne zadanie, z jakim walczy akcja repatriacyjna. Dotychczasowa akcja objęła 630 osób-repatriantów zza Bugu, 735 tys. przesiedleńców z centrum Polski oraz 100 tys. repatriantów z Zachodu i Południa. Przeszło milion osób zostało osiedlonych na nowo odzyskanych terenach. Ogółem PUR wydał przeszło 2 miliony posiłków oraz udzielił pomocy lekarskiej 18 tys. repatriantom.

Omawiano m. in. sprawę bezpieczeństwa na Ziemiach Zachodnich. W tym kierunku przedsięwzięto w porozumieniu z marsz. Rokossowskim szereg ostrych zarządzeń, które niewątpliwie dadzą pożądane wyniki.

Zaludnienie Ziem Zachodnich dało wynik pozytywny. Na ziemiach odzyskanych mieszkają już i pracują Polacy.

Wkrótce zacznie się sprowadzać obywateli polskich z głębi ZSRR, których oblicza się na 400 tys. osób. Z Zachodu przewiduje się sprowadzenie 1 000 000, a ze Wschodu 1 200 000 Polaków. Placówki PUR w związku z tym stoją przed trudnym zadaniem z uwagi przed zbliżającą się zimą. Słota i mrozy będą wymagały innego zaopatrzenia tych ludzi niż dotychczas. Będzie trzeba zapewnić im lepsze wyżywienie, odzież, i buty.

Z Komisji Osadnictwa Wojskowego

Komisja Osadnictwa Wojskowego przy Generalnym Inspektorze, Poznań, ul. Kochanowskiego 8 podaje do wiadomości zainteresowanych żołnierzy, ich rodzin, komórek PUR. i organów KOW. — wykaz numerów poczt polowych, według którego kieruje się na objęte osadnictwem wojskowym powiaty przybywających osadników wojskowych, lub ich rodziny.

I. Osadników, których numer poczty polowej jest jednym z niżej podanych w tym punkcie numerów, a więc: 51846, 53205, 31881, 21659, 13470, 24689, 53218, 52227, 65650, 56735, 84325, 25831, 46083, 34157, 46081, 83623, 32178, 83607, 33975, 25839, 34132, 32478, kierować należy do Centralnego Punktu Przesyłkowego w *Starogrodzie* i osadzać w jednym z trzech powiatów: *Wołyń, Gryfin, Królewiec.*

II. Osadników o następujących numerach poczty polowej: 34185, 25831, 46086, 34157, 46081, 83623, 25839, 34132, 32478, 86607, 33975, 93562, 52224, 52159, — kierować należy do Centralnego Punktu Przesyłkowego w *Gorzowie* i osadzać w powiatach: *Sulęcin, Rypin, Gubin, Krosno.*

III. Osadników o numerach poczty polowej: 83995, 52213, 56910, 83702, 2101, 93562, 52224, 52159, 83784, 83739, 83681, 52165, 52156, 83376, 83736, 63036, 93427, 83676, 63048, 25835, 34000, 46058, 08205, 84110 — kierować należy do Centralnego Punktu Przesyłkowego w *Żeganiu* i rozesłać na osady do następujących powiatów: *Żarów, Żegan, Zgorzelice, Lubań i Lwówek.*

Wykaz dalszych numerów poczt polowych podany zostanie w miarę napływu wykazów zapisanych w poszczególnych jednostkach na osadnictwo wojskowe.

Do kogo zgłaszać się w sprawie indywidualnego skierowania na tereny osadnictwa wojskowego?

Komisja Osadnictwa Wojskowego przy Generalnym Inspektorze podaje do wiadomości zainteresowanych, iż w sprawach otrzymania skierowań na Osadnictwo Wojskowe rodzin i pojedynczych osób należy zwracać się do Referatu Wojskowego przy Polskim Związku Zachodnim w Poznaniu, ul. Chełmońskiego 1 lub do Referatu Wojskowego przy P. U. R. w Poznaniu, ul. Kochanowskiego 4.

Oba wymienione wyżej referaty są kierowane przez oficerów wydelegowanych z ramienia K. O. W. i załatwiają sprawę skierowań indywidualnych bez żadnych utrudnień. Komisja Osadnictwa Wojskowego przy Generalnym Inspektorze skierowuje jedynie grupy operacyjne poszczególnych jednostek i jednostkom tym przydziela wybrane na osadnictwo miejscowości.

KALENDARZYK OSIEDLEŃCZY

NASILENIE RUCHU OSADNICZEGO (P. Z. Z.)

MIASTO POZNAŃ

15. VIII. 1945	wysłano	521	osób
20. VIII. 1945	„	529	„
21. VIII. 1945	„	567	„
22. VIII. 1945	„	480	„
23. VIII. 1945	„	486	„
24. VIII. 1945	„	493	„
25. VIII. 1945	„	429	„

P. U. R. miasta Poznania

za czas od 20. 8. 1945 r. do 25. 8. 1945 r.

poniedziałek	125	osób
wtorek	103	„
środa	68	„
czwartek	62	„
piątek	56	„
sobota	77	„

Nr 5 • Poznań
2 września 1945 r.

Administracja:
ul. Chełmońskiego 2
czynna od 7—3 po poł.

Nakładem P. Z. Z.
na Okręg Poznański.

POLSKA ZACHODNIA

Tygodnik — Organ P.Z.Z.

Redakcja:
ul. Chełmońskiego 2.
Telefon 6822

Redaktor przyjmuje:
od godz. 9—11 rano.

Układa:
Zespół Redakcyjny

TREŚĆ NUMERU:

W 6-tą rocznicę ataku niemieckiego na Polskę. — *Cz. Pilichowski*, Precz z frazesami i samochwalstwem. — *Kazimierz Rymwid*, Ziemia jezior mazurskich wróciła do Polski. — *W. Próchnicki*, Z podróży przez skupienia emigracji polskiej we Francji i Niemczech. — *Cz. Brzóska*, Jesień 1939 roku w Poznaniu. — *Albin Wietrzykowski*, Handel i żegluga Lechitów na Bałtyku. — *Prof. Dr Władysław Kowalenko*, Ukaranie bluźniercy. — *Cz. Kędzierski*, Angielska „pustka" i nasza rzeczywistość. — *St. Kubiak*, Szkodzenie akcji osadniczej. — *H. Śm.*, Na zachodzie potrzeba ludzi dzielnych i uczciwych. — Uprawa lnu i konopi na Pomorzu Zachodnim. — *T. Paczkowski*, Odkrycie grobów więźniów z Oświęcima. — Kącik językowy — *Prof. dr Mikołaj Rudnicki*. — Z kraju i ze świata. — Rozmaitości. — Komunikaty.

WIECZORY INFORMACYJNE P. Z. Z. W POZNANIU

Na ostatnim wieczorze informacyjnym Polskiego Związku Zach. dn. 22. 8. ciekawe zagadnienie repatriacji omawiał w interesującym referacie ob. red. Barański. Prelegent podkreślił na wstępie, że materiał ludzki przychodzący do nas ze wschodu ma wielkie znaczenie gospodarcze, gdyż niektóre tereny ziem Zachodnich odpowiadają strukturalnie terenom wschodnim i na tych właśnie terenach repatriant spełni swą rolę pionierską znakomicie. Jest to element wartościowy narodowo, gdyż jedynie z pobudek czysto patriotycznych opuszcza on swoje dotychczasowe warsztaty pracy i udaje się na Zachód. A więc element bezwzględnie pewny pod względem narodowym. Tereny wschodnie szczególnie nadawały się pod uprawę lnu i konopi i ludzie tamtejsi posiadają wszechstronną praktykę w uprawie tych wartościowych roślin. Ponadto na terenach wschodnich wytworzył się specjalny typ rzemieślnika, jakiego nie można spotkać w innych częściach Polski a mianowicie bednarstwo i koszykarstwo. Ponieważ tereny Pomorza Zachodniego nadają się pod uprawę lnu i konopi tudzież wikliny i posiadają również dość bogaty drzewostan dlatego ten typ rzemieślnika będzie miał wdzięczne pole do pracy.

W sumie więc repatriacja z za Bugu stanowi dla naszych ziem odzyskanych dodatni czynnik, na pewnym odcinku naszego życia gospodarczego. Drugim dodatnim czynnikiem będzie dla nas repatriacja z zachodnich Niemiec, z Francji i Belgii. Ludzie ci — jedni dobrowolnie, drudzy przymusowo — nabyli w tych krajach dużo praktyki w dziedzinie prac przemysłowych i w tej gałęzi naszego gospodarstwa narodowego stanowią cenny nabytek. Dążyć więc należy do tego, aby i jednych i drugich sprowadzić jak najwcześniej do kraju i osadzić na odwiecznie polskich terenach nad Odrą i Nisą. Na zakończenie referatu mówca zacytował wyjątek z listu, jaki redakcja „Polski Zachodniej" otrzymała od jednego z repatriantów, świadczący najwymowniej o patriotycznym nastawieniu i patriotycznym podejściu do zagadnień Ziem odzyskanych.

W dyskusji zabierali głos ob. ob. Kolecki, Rogoziński, Biernacki, Kaczmarski i Laskowski poruszając cały szereg zagadnień i wyrażając wdzięczność Polskiemu Związkowi Zachodniemu za urządzenie tego rodzaju wieczoru.

Święto dożynek i sportu w Koszalinie.

W dniach 8 i 9 września br. odbędzie się uroczystość dożynek i sportu na okręg Pomorza Zachodniego w Koszalinie. Przewidziany jest zjazd gwiaździsty kolarzy i automobilistów, rozgrywki sportowe w lekkiej atletyce, grach sportowych, zawody strzeleckie, zawody tenisowe o mistrzostwo Pomorza Zachodniego, popisy gimnastyczne oraz mecz piłkarski. Dalej przewidziany jest zlot harcerski, w ramach którego odbędzie się tradycyjne ognisko.

Główne uroczystości odbędą się w dniu 9 września br. defiladą uczestników uroczystości, po czym odprawiona zostanie msza polowa, dalej nastąpią przemówienia władz, podniesienie flagi państwowej oraz główne popisy sportowe.

*

Sprawa repolonizacji Ziem Zachodnich

Z inicjatywy Komisji Repatr. Woj, Rady Narod. odbyło się w Katowicach zebranie dyskusyjne w sprawie uaktywnienia działalności społecznej, zmierzającej do repolonizacji ziem zachodnich. Wypowiedziano na nim jednomyślną opinię, że konieczne jest powołanie czynnika ogólno-państwowego, który by przy współpracy z czynnikiem społecznym zajął się opracowaniem ściśle sprecyzowanego planu, obejmującego całokształt zagadnień Ziem Zachodnich, a więc sprawy repatriacji, osadnictwa, gospodarcze, przemysłowe, kościelne, zagadnienia waluty, kredytu, ustawodawstwa, szkolnictwa itd.

Sprostowanie. W artykule prof. dr. Janusza Jagmina pt.: „Rolnik zaniemeński jako producent lnu", jaki ukazał się w nrze 3-cim „Polski Zachodniej" zakradł się błąd drukarski. Zamiast „obszar zasiewu lnu na Śląsku dochodził do 90 000 ha winno być 20 000 ha, co niniejszym prostujemy.

OD REDAKCJI

Ob. Kupka, Poznań: Za słowa uznania serdecznie dziękujemy. Bolączki przez Obywatela poruszone są nam znane, omówimy je przy najbliższej sposobności.

Ob. J. W. i T. G.: Poruszona przez Obywateli konieczność jest słuszna. Omówimy ją na naszych łamach.

Ob. T. K. w Koszalinie: „Polskę Zachodnią" nabywać można w Koszalinie w tamtejszej Delegaturze P. Z. Z. oraz Wojewódzkim Urzędzie Inf. i Prop.

OGŁOSZENIA DROBNE

Dokumenty osobiste skradziono w Poznaniu na boisku „Warty". Zwrot wynagrodzę. Józef Wojtkowiak, Poznań.

Bulionowe kostki, przyprawę do zup oraz „Cytrol", zaprawę cytrynową poleca mgr Roman Gaj i Ska, Poznań, Patrona Jackowskiego 34, telefon 6521.

Mikołaj Baranowski z żoną i synem z Wilna poszukują krewnych i znajomych. Poznań, ul. Chełmońskiego 2, Administracja.

Zakład Artystyczny dla Sztuki Złotniczej, Rytowniczej i Kościelnej A. Tyrała, Poznań, Rynek Łazarski 4, wznowił swą działalność. Polecamy się P. T. Duchowieństwu w dziedzinie rekonstrukcji, odnowienia i budowie nowych sprzętów kościelnych.

Foto-Laboratorium B. Cichosz, Poznań, ul. Walki Młodych 22, poleca wszelkiego rodzaju sprzęt fotograficzny.

Kupuje materiay i przybory fotograficzne, Foto-Alejnik, Poznań, ul. Mickiewicza 22.

Foto-Alejnik, atelier i pracownia fotochemiczna. Fotokopie wszelkich dokumentów. Poznań, ul. Mickiewicza 22.

Taryfa ogłoszeniowa

Ogłoszenia drobne,
pierwsze słowo tłustym drukiem 10,— zł
za każde dalsze słowo . . . . 5,— „
poszukujący pracy 50% zniżki
ogłoszenia urzędowe, przetargi
nekrologi za 1 m/m szer. szpalty . 7,50 „
reklamowe . . . . . 10,— „

Prenumerata 12,— zł miesięcznie. Abonament przyjmuje Administracja „Polski Zachodniej" ul. Chełmońskiego 2.

TŁOCZONO W DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA W POZNANIU K — 1310